

HARCERZ WOŁYŃSKI

ORGAN MĘSKIEJ I ŻEŃSKIEJ MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ WOŁYNIA.

Warszawa—Wilno—Poznań—Lublin—Kowel—Łuck—Równe—Krzemieniec—Włodzimierz Woł.—Dubno.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Kowel, Państwowa Szkoła Miernicza i Drogowa.

TREŚĆ: 1) O społecznej roli sportu — Wiktor Junosza. 2) Pierwszy obóz Wołynia. 3) Stanisław Żółkiewski — Prof. A. Kosowski. 4) Tło i podstawa pracy *zuchów* — M. Skorupska. 5) Jak żyć bez pieniędzy — Kornel Makuszyński feljeton. 6) Czuwaj! — Stefan Adam. 7) Duchowi Żeromskiego — „Poziomka”. 8) Uwagi o pracy komend na prowincji — W. Urban. 9) Hej druhowiel! — Lach. 10) O poezji harcerstwa. 11) Kącik prawa. 12) Konferencja Instruktorów w Łodzi. 13) Wspomnienie z Kursu Zastępowych w Krzemieńcu — „Kronikarz”. 15) Nadesłane: O sprawności samoobrony — Wł. Nekrasz. Z Włodzimierza. Z Zdobunów. Dobry uczynek druhen w Zdobunowie. 16) List z Warszawy. 17) Humor. 18) Z kraju i zagranicy: — 24-godzinna podróż dookoła soboru. Międzynarod. Konfer. Skautowa. 19) Listy do Redakcji. 20) Nekrologi (2). 21) Kalendarzyk drużynowego. Adresy. 22) Odpowiedzi Redakcji.

O społecznej roli sportu.

Uważnego obserwatora nie może nie uderzyć zadziwiająca szybkość, z jaką rozwija się, na obu półkulach ziemskich, ruch sportowy. Przyjął on po wojnie formę niepowstrzymanego niczem, żywiołowego pędu całej młodzieży do ćwiczeń fizycznych.

Takie cyfry, jak 260 tysięcy widzów na meczu piłki nożnej o mistrzostwo Anglii, jak 100,000 widzów na meczu boksu — Dempsey, jak 300,000 kolarzy z Francji, milion czynnych piłkarzy w Niemczech, błędnych wobec kontyngensów amerykańskich, gdzie w mało rozpozszechnionego golfa grywa co niedziela 3 miliony ludzi; takie cyfry, jak te, które mówią, iż paryska gazeta sportowa (nie jedyna!) „Auto” rozchodzi się codziennie w 800 tysiącach egzemplarzy — wystarczają, by nadać ruchowi sportowemu charakter poważnego zjawiska w ogólnym życiu społecznym i zmusić do zastanowienia się nad tem, co zjawisko to wnosi z sobą nowego.

Wnosi wiele dobrego. Wpływa przedewszystkiem — czemu nikt zresztą nie zaprzecza — na zdrowie fizyczne, przyczynia się do odrodzenia rasy. Melancholijny suchotnik — poeta wyszedł z mody. Zastąpił go, w sercu uroczych dam, sprężysty, silny, tryskający zdrowiem i radością życia młodzieniec — atleta. Słowa smutne zbladły wobec męskich czynów. Zrozumiano także — przynajmniej na Zachodzie, że słabość fizyczna nie jest jeszcze dowodem siły umysłu. Zuchwali uczeni dowiedli nawet, że mózg,

uwieńczający ciało sprawniejsze — sprawniej pełnić potrafi swe funkcje i dłużej pracować bez zmęczenia.

Zauważono pozatem, że troska o higienę ciała pociąga za sobą takąż troskę o czystość i zdrowie duszy. Niema większych przeciwników sportu ponad właścicieli gorzelni, trafik tytoniowych, handlarzy kokainą i handlarek... wdziękami. Wszystko bowiem, co zaraża duszę, zarazem niszczy i gnębi ciało, a ciało dla sportowca jest święte.

Dodatni wpływ moralny sportu nie ogranicza się na tem. Metody walki, stosowane na boisku, odbijają rażąco od będących w użyciu w walce o byt. Współzawodnictwo sportowe jest raczej wspólnym biegiem naprzód, ręka w rękę. Zwycięzca nie powinien, i nie gardzi pokonanym, uczy się tylko więcej go szanować, staje się przyjacielem. Sporty drużynowe oparte są wszystkie na zasadzie solidarności, ofiarności, poświęcenia jednostki dla zespołu. Wychodząc z boiska w życie, sportowiec postępować w niem będzie według zasad szlachetnych, które nim na boisku rządziły, będzie żołnierzem idei braterstwa i humanitaryzmu.

Duch sportowy nałoży zresztą swe piętno na całą jego psychikę. Ćwiczenia sportowe są przecież zawsze ożywione dążeniem do postępu, do rekordu czyli do wyjawienia w całości skarbów, zawartych w danym „ja”, do wyciągnięcia zeń maksimum wydajności, dążeniem kierowanym przez rozum, przez ni-

gdy nie drzemiącą myśl. Sportowiec energję swą wydaje tylko celowo. Kocha wysiłek i znajduje radość w zmęczeniu — ale zbyt je ceni, by trwonić, by nie oszczędzać; cała technika, cała taktyka sportowa polegają na tem, by żaden ruch nie legł zbędnym lub niedostatecznie skutecznym.

Boisko sportowe wyrabia ludzi czynu i pracy, harmonijnie łączących w sobie rozum jasny i trzeźwy, serce mężne i szczodre, wolę pogodną lecz niezłomną.

Piękny człowiek przyszłości i społeczeństwo lepsze dnia jutrzejszego wyrosną nie ze sporów partyjnych i wojen ekonomicznych, a z zielonej murawy sportowego stadjonu.

Idea sportowa, zawojowując świat, kroczy nie bez oporu. Stoją często na przeszkodzie zacofanie,

zazdrośna niechęć, tępe, nieprzemysłane i ciasne ignorowanie ze strony właśnie tych, czyj intelekt winien być otwarty na rościęz dla nowych haseł, nowych prądów rozwoju i postępu — a którzy uparcie chowają głowy za parawan skostniałej tradycji.

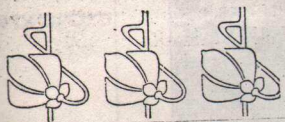
Lecz wynik walki pomiędzy pionierami jutra, a obrońcami barykad przeszłości, jest przesądzony. Życie zawsze bierze swoje. I niech tych pionierów będzie tylko garstka, a przeciwnikom imię będzie legion, garstka zwycięży. Wola, zahartowana na bosku, jak stal najczystsza, świadomość celu szczytnego i idealizm niezachwiany przemogą zawsze bierny, leniwy opór tych, którzy śpią w letargu i tych, którzy nie chcą widzieć.

Wiktor Junosza.

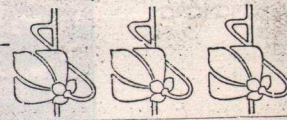
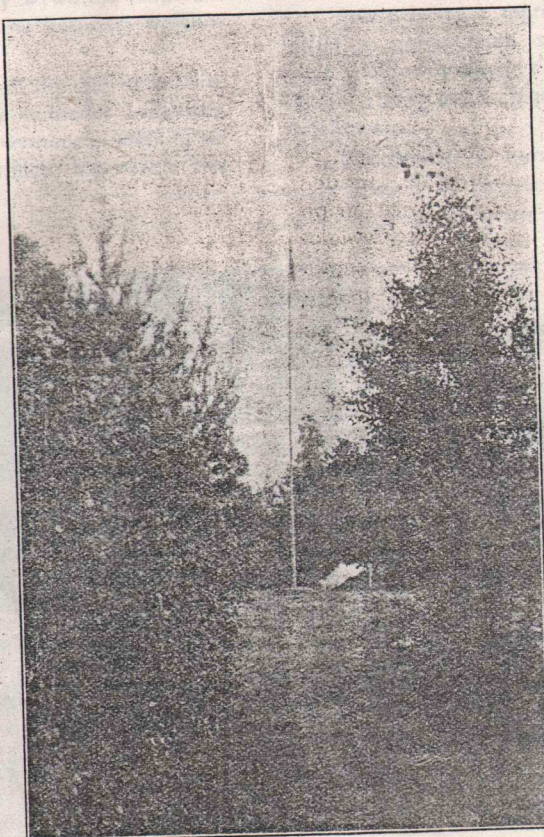
Paryż.



PIERWSZY OBÓZ WOŁYNIA.



Jak pisaliśmy w 3 im numerze „Harcera Wołyńskiego“ z roku ubiegłego, w lecie od dnia 10-go lipca do dn. 3-go sierpnia 1925 r. trwał w lesie pod wsią Zieloną koło Kowla Kurs Drużynowych Chor. Kowelskiej. Kurs ten zgro-



madził 27 druhów z różnych stron Wołynia, to też nazwano go „I-szym Obózem Wołynia“. Trzy poniżej zamieszczone zdjęcia zrobione są właśnie w tym obozie.

Inne podamy w następnym numerze.

Fot. St. Rost.

Kurs Drużynowych Chorągwi Kowel. w Zielonej w r. 1925.
Widok na maszt obozu.

PROF. A. KOSSOWSKI.

Stanisław Żółkiewski. (1547—1620).

Dziwny, swoisty, olśniewający bogactwem i gra barw, pełen ruchu i przeciwieństw, a nad wyraz smutny obraz tworzą zmienne losy dziejowe Polski za panowania Zygmunta III. Oręż polski święcił triumfy pod Kirchholmem, pod Kłuszynem, pod Smoleńskiem. Moskwa nieprzyjaźnie dotąd usposobiona do Polski i zmagająca się z nią — składa uroczystą przysięgę na wierność królewiczowi Władysławowi.

Podzielany przez najbardziej przezornych polityków owej epoki program polityczny Żółkiewskiego, którego głównym punktem była projektowana unja Polski z Moskwą, oparty był na zupełnie realnych podstawach i nie był wcale urojeniem i chimera.

Ta potęga Polski była, niestety, tylko pozorną.

Samowola i buta panów, posiadających olbrzymie dobra, utrzymujących kilkudziesięczne hufce, egoizm stanowy i ciemnota szlachty wywołują nieustanne wojny domowe, zupełny zanik karności wojskowej i zubożenie skarbu.

Walki z Tatarami, niosącymi pożogę i zniszczenie plonów wieloletniej pracy ludności kresowej, uśmierzenie buntów kozackich wymagały wielkiej tężyzny ducha, skupienia wszystkich obywateli bez

różnicy stanu i pochodzenia obok króla; tymczasem niechętnie i wrogle usposobienie rzeszy szlachty do znienawidzonego króla doprowadziło do rokосу 1606 roku.

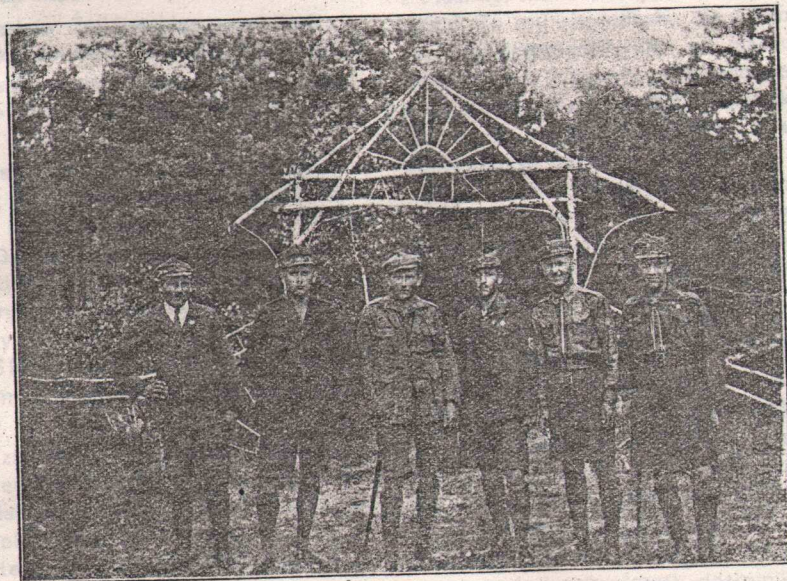
Na tem ponurem tle rozprężenia wewnętrzne-go przykuwa naszą uwagę bohater bez skazy, mądrością i rozumem politycznym dorównujący Zamojskiemu i Skardze, górujący nad współczesnymi szlachetnością i wspaniałomyślnością — Stanisław Żółkiewski.

Stanisław Żółkiewski urodził się w 1547 r. we wsi Turynce pod Lwowem. Ojciec jego odznaczył się w obronie Ojczyzny od najeźdźców — Tatarów, posiadając zaś zdolności polityczne, nieraz brał udział w poselstwach.

Stanisław Żółkiewski otrzymał staranne wychowanie w domu, następnie został oddany do szkół we Lwowie. Obdarzony niezwykłą pamięcią, która się uwydatniała w przytaczaniu na pamięć dłuższych ustępów z dzieł poetów starożytnych, największe zamiłowanie czuł Żółkiewski do historii. Wolny czas chętnie poświęcał on na czytanie ksiąg treści historycznej i zdobył niepospolitą wiedzę, którą się zawsze umiejętnie posługiwał.

Powróciwszy z zagranicy, dokąd Żółkiewski wyjechał po opuszczeniu szkół lwowskich, udał się na dwór spokrewnionego z jego rodziną Jana Zamojskiego i przy boku jego ćwiczył się w rzemiośle wojskowym.

Obcowanie z tym wybitnym mężem stanu



Komenda Kursu Drużynowych w Zielonej.

Od lewej strony ku prawej stoją dhowie: Stanisław Rost, Teodor Siedlecki, Kazimierz Skorupski — Komendant Kursu, Ignacy Stefanek — przyboczny, Zygmunt Choliński i Władysław Filippoto.

zyczyniło się do rozkwitu w całej pełni sił duchowych i talentów Żółkiewskiego.

Te talenty Żółkiewskiego ujawniły się w walkach przeciw Tatarom, w wojnach Batorego z Gdańskiem i Moskwą, w bitwie pod Bieczyną; uznanie za najlepszego znalazło wyraz w mianowaniu go hetmanem polnym koronnym.

W r. 1595 Żółkiewski brał udział w słynnej wyprawie kanclerza na Wołoszczyznę.

Rozporządzając tylko drobnym oddziałem jazdy, złożonym z 1000 rycerzy, przystąpił Żółkiewski do tłumienia buntu Kozaków, wznieconego przez Nalewajkę i Łobodę. Szał nienawiści stanowej nie pozwolił Żółkiewskiemu.

Ubolewając w liście do Zamojskiego nad okrucieństwem księcia Różyńskiego, nieprzełaganego wroga Kozaków, Żółkiewski pisze: „Ja do tego czasu oprócz tych, co w potrzebie legli, zachowałem ręce swe od ich krwi”. W czerwcu 1596 r. po 14-to dniowych bojach z Kozakami pod Łubniami Żółkiewski stłumił bunt, lecz nie wywierał zemsty na zwyciężonych, zabierając ze sobą tylko Nalewajkę i niektórych innych morderców.

Gdy przeciw Zygmuntovi III podniósł w 1606 r. rokosz Mikołaj Zebrzydowski, spokrewniony z nim Żółkiewski stanął jednak po stronie króla i walczył pod Guzowem przeciw rokoszantom, chociaż był przeciwnikiem domu Habsburgów i w testamencie swym 1606 r. oświadczył: „panowanie domu tego (wstrzackiego) byłoby exitiosum koronie polskiej, spudą i zniszczeniem wolności szlacheckiej”.

Wielkie zalety serca i umysłu Żółkiewskiego zażywały podczas wojny moskiewskiej.

Świetne zwycięstwo Żółkiewskiego, prowadzącego ze sobą około 6000 żołnierzy, nad 43000-nem wojskiem Dymitra Szujskiego pod Kłuszynem 4-go lipca 1610 r. otworzyło przed dzielnym zwycięzcą bramę Moskwy.

Haniebna klęska wojsk carskich wywołała w Moskwie wrzenie; bojarowie stracili z tronu niezadowolonego przez lud obłudnego i okrutnego Wasyla Szujskiego. Dzięki zręcznemu postępowaniu Żółkiewskiego kandydatura królewicza Władysława coraz więcej zwolenników znajdowała wśród bojarów, szukających pomocy przeciw samozwańcowi, aż wreszcie 27 sierpnia 1610 r. stanął układ pomiędzy Żółkiewskim a bojarami, wynoszący na tron carski królewicza Władysława.

Wspaniałą ucztę bojarom wyprawili Żółkiewski i obdarzył ich hojnymi darami. Postępując nadzwyczaj taktownie zdołał on przełamać lód nieufności Rosjan i zjednać sobie względy nie tylko bojarów, lecz nawet nieugiętego wroga Polaków i katolicyzmu patriarchy Hermogena. Swego zaufania do hetmana wojsk polskich bojarowie dowiedli, wydając Żółkiewskiemu Szujskich i zwracając się do niego z prośbą o wprowadzenie hufców polskich, obozujących pod Moskwą, do miasta. Późną nocą, zachowując ciszę,

wprowadził hetman swe pułki do stolicy carów, rozmieszczając je tak, by w razie potrzeby żołnierze mogli się połączyć i stawić opór napastnikom.

Żółkiewski potrafił utrzymać wzorową karność w swoich szeregach. Hetman surowo i bezwzględnie zabronił żołnierzom wszelkich zwad i sporów z ludnością, polecał dobrze się z nią obchodzić.

Poważą hetmana wśród rycerstwa była tak wielka, iż Rosjanie żadnych krzywd nie doznawali od żołnierzy polskich. Wraz po zawarciu układu z bojarami posłał Żółkiewski list do króla, prosząc go o udzielenie wskazówek i instrukcyj, lecz chcąc przedej utrwalić wyniki swej polityki zażądał, by ludność moskiewska złożyła przysięgę na wierność Władysławowi. Długo czekał na odpowiedź od króla hetman, wreszcie otrzymał list królewski, który go bardzo zasmucił.

Zygmunt żądał korony carskiej dla siebie. Żółkiewski doskonale uświadamiał sobie, że Zygmuntovi lud prawosławny nie zechce się poddać, powziął więc postanowienie porzucić Moskwę; gdzie położenie jego wobec stanowiska zajętego przez króla stało się coraz tudniejszem, i udać się do obleganego Smoleńska Zygmunta III, by przekonać go o niezmiernych dla Polski i katolicyzmu korzyściach z objęcia tronu carów przez Władysława.

Powiadomieni przez Żółkiewskiego o zamierzonym wyjeździe z Moskwy bojarowie próbowali odwieść go od tego zamiaru, wskazując, iż tylko jego obecność wstrzymuje żołnierzy od gwałtów i grabieży. Żółkiewski jednak nie cofnął swej decyzji. Złożywszy komendę nad oddziałami swego Gosiewskiemu, pożegnawszy się z wojskiem, chciał on wyjechać z Moskwy, nie zwracając na siebie czyjejkolwiek uwagi. To mu się jednak nie udało. Olbrzymie tłumy ludu zgromadziły się na placach i ulicach, błogosławiły mu i życzyły prędkiego powrotu. W osobnej karecie wioził ze sobą Żółkiewski b. cara Wasyla Szujskiego i jego braci Dymitra i Iwana. Bojarowie odprowadzali hetmana.

W swych „Pamiętnikach o wojnie moskiewskiej” Żółkiewski swój wyjazd z Moskwy opisuje w tych słowach: „Książ Mścislawski i insi przedniejsi bojarowie prowadzili za miłą pana hetmana dobrą, a północą przez miasto jechał, mir, czerń wszystka po ulicach zabiegała mu drogę, żegnając i błogosławiąc”.

Pod Smoleńskiem Żółkiewski entuzjastycznie był powitany. Rozmowa długa z królem jednak nie wpłynęła na zmianę stanowiska króla.

29 października 1611 r. niezliczone tłumy w Warszawie witały hetmana Żółkiewskiego i z wielką ciekawością przypatrywały się jeńcom — Wasylowi Szujskiemu i jego braciom. Ten wjazd triumfalny Żółkiewskiego do Warszawy i uznanie zasług jego przez króla i najwyższych dostojników państwa było ostatnimi chwilami radości w życiu starego hetmana. Czekwały go natomiast oszczerstwa, obelgi i męczeńska śmierć na polu walki.

Pozbawiony dzięki Lisowczykom władzy księ

Siedmiogrodzki na Węgrzech Betlen Zabor pobudzał Turcję do wojny z Polską. Wiosną 1620 r. gospodar włoński Gracjan zawiadomił Żółkiewskiego, że wódz turecki Iskiender basza gromadzi wielkie wojsko. Niezmiernej potędze tureckiej, która zagrażała całemu światu chrześcijańskiemu, mógł przeciwstawić Żółkiewski wojsko liczące około 8400 żołnierzy.

W południe 19 września rozpoczęła się bitwa na polu pod Cecorą, (o 2 mile od Jass). Straty Tatarów i Turków były większe od strat polskich. Liczebna przewaga nieprzyjaciela jednak wzięła górę.

Zwątpienie wstąpiło w serca. Nieprzyjaźnie do hetmana usposobieni panowie podburzali wojowników, oskarżając hetmana, twierdząc, iż należy porzucić obóz, piechotę i rannych, by ratować jazdę. Wszelka karność i powaga władzy hetmańskiej były złamane. Część wojska rzuciła się do ucieczki, część plądrowała namioty pańskie. W wojsku szerzyła się pogłoska potworna, że Żółkiewski chce się cichaczem wymknąć z obozu. Wszelkie zapewnienia na nic się nie zdały, i nieszczęśliwy sędziw, hetman publicznie na ewangelję poprzysiągł, że nie opuści towarzyszy niedoli.

Rozpoczął się 29 września 1620 r. odwrót z pod Cecory. Tydzień upłynął w nieustannych walkach, aż wreszcie Żółkiewski zbliżył się do Dniestru. Zostało uczynić jeszcze ostatni wysiłek i niedobitki wojska polskiego byłyby uratowane.

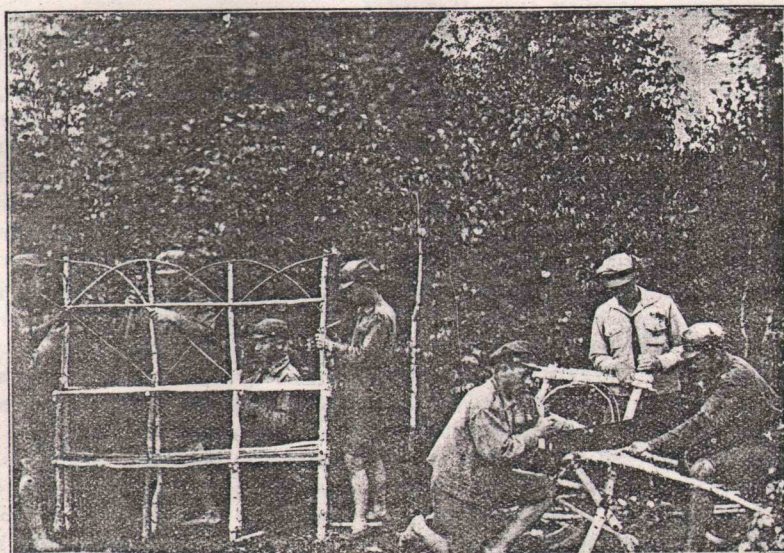
Wszystko zniweczył bunt wojskowy. Trwogę wywołał okrzyk: „Hetmani uchodź!” Żółkiewski przebił konia swego i razem z Koniecpolskim i jede-

nastu wiernymi towarzyszami niedoli zwoła postępował ku granicy.

Niemal przemocą wsadzili go na konia, podanego przez syna hetmana. Oddział jazdy polskiej został otoczony przez Tatarów. Żółkiewski rzucił się w wir walki. Nazajutrz znaleźli ciało hetmana z ciężkimi ranami. Tak opuszczony przez rycerstwo polskie zginął w nocy z 6-go na 7-y października 1620 r. hetman Stanisław Żółkiewski.

Niezmiernie tragicznym był bohaterski zgon hetmana, którego szlachetną postać z niezrównanym artyzmem odtworzył Żeromski w swej przedziwnej „Dumie o hetmanie”, wspaniałym był triumfalny wjazd do Warszawy Żółkiewskiego, wiozącego ze sobą byłego cara potężnej Moskwy Największą uwagę naszą powinien jednak przykuwać inny obraz — obraz wyjazdu Żółkiewskiego z Moskwy, której lud błogosławił mu i żegnał ze łzami, Bodaj czy nie najchlubniejsza to karta naszych dziejów! Zwycięski hetman w stolicy wrogiego państwa odniósł najbardziej podziwienia godne zwycięstwo: potrafił wzbudzić w sercach ludu prawosławnego miłość do wspaniałomyślnego zwycięzcy, zaufanie szacunek, i dokonał tego swem taktownem postępowaniem, swą tolerancją, troskliwością o zachowanie ładu i porządku, utrzymywaniem karności wśród podwładnych.

Naśladujmy szlachetnego hetmana, starajmy się zjednać ludność prawosławną dla narodu naszego, szerzyć wśród ludności niepolskiej zamilowanie do zdobywcy ducha polskiego, starajmy się w pracy pilnością prześcignąć oby ateli innej narodowości, Tak wysiłek nasz będzie najcenniejszym hołdem czi Stanisławowi Żółkiewskiemu.



„Fabryka giętych mebli” na Kursie w Zielonej.

MARYLA SKORUPSKA.

Who i podstawa pracy zuchów.

(Referat wygłoszony na Zjeździe Z. O. i Opiekunów drużyn w Łucku).

Wychowanie z dziecka dziewczyny—harcerki, człowieka pełnego: umięjącego „tworzyć życie celowe, umięjätne i nierozpaczalne” — zaczyna się w gromadzie zuchów.

Jest to trudne,—wymagające prawdziwej umięjätności. — zadanie. A tem trudniejsze, że wymaga nieustannej, wielkiej pracy nad sobą—osoby dzieciom oddanej.

Zabierając się do pracy z zuchami trzeba otworzyć duszę własną na wszystko najlepsze, trzeba wskrzesić świat osobistych, dziecinnych przeżyć, czuć i myśleć jak one...

Gromada zuchów oczekuje tych jedynie, których pierwszą pobudką skłaniającą do zajęcia się niemi będzie: miłość dziecka, jego dobro. Traktowanie zaś pracy z zuchami jako przymusu, czy też przydziału do gromady dlatego, że w drużynie harcerskiej nie znalazło się odpowiedniej pracy wychowawczo-kierowniczej, nietylko nie da oczekiwanych rezultatów, ale wyrządzi dziecku bolesną krzywdę.

Trzeba nietylko być w gromadzie i wiedzieć co się w niej dzieje, jakie ma zbiórki, jaki plan pracy—ale żyć razem z dziećmi; żyć bogatem, twórczym barwnym życiem każdej małej dziewczynki, mieć i rozumieć jej pogląd na świat, jej myśli, dziełć wraz z nią każdą radość, każdy jej smutek.

Gromada zuchów ma być tą „radosną szkołą“

KORNEL MAKUSZYŃSKI *)

Jak żyć bez pieniędzy?

Mniejsze, sądzę, miał zmartwienie Hamlet, gryząc się zagadnieniem, czy warto żyć, niżli wszyscy, dookoła mnie, pytający: jak żyć, t. zn. za co żyć? Cała gromada ludzi zwróciła się z tem pytaniem do mnie. Dlaczego do mnie, nie wiem. Przypuszczam, że bezpiętna rozpacz odebrała tym miłym ludziom rozum.

Tak myślałem w pierwszej chwili. — Po głębokim jednak zastanowieniu się, rozumiem, że w tych czasach wcale ponurych, na pytanie: „jak żyć bez pieniędzy?” — można odpowiedzi rozsądnej, słusznej, godziwej i na wspianiałem doświadczeniu opartej, spodziewać się tylko od człowieka, co w Polsce książki pisze. Instykt skierował tych ludzi w dobrą stronę: po trumnę idzie się do zakładu pogrzebowego, po rycynus do apteki, po dobrą radę idzie się do doświadczonego człowieka. I jak

*) Drukujemy za specjalnem upoważnieniem autora.

uprawy duszy dziecka, ma wydobyć maximum tego dobra i słońca z dziedzicznych dodatnich cech charakteru. z jakimi wejdzie w życie i rozwinie się typ prawdziwej harcerki.

W wychowaniu dziecka musimy spełnić podwójne zadanie: wydobyć możliwie najwięcej pierwiastków Dobra i Prawdy, jakie drzemią na dniu duszy każdego człowieka i wzbogacić je nowemi — jakie każdy pilnie obserwujący i żyjący z dziećmi wychowawca dać mu potrafi. Harcerstwo Polskie podjęło się wychować ludzi, u których tęsknota ku „wytworzeniu pełni życia i szczęścia na drodze praktycznego zastosowania nakazów miłości Boga i bliźniego“ staje się tęsknotą najwyższą, jedyną.

Ale tęsknoty ku doskonałości człowiek nie zachowa, ideału pełni i harmonji rozwoju nie osiągnie, jeśli mu jako dziecku zbraknie poezji dzieciństwa. Ta jedyna przez stubarwną tęczę swoich umiłowiań może wytworzyć typ: „prawdziwego“ dziecka, a w przyszłości — człowieka o przejrzystej, niezmaconej pogodzie ducha.

Szeroko i długo rozumuje się na tematy wymagań właściwych każdemu wiekowi—ofiarowuje się i wprowadza programy naukowe; licząc się z rozwojem naturalnym intelektu i zainteresowań młodzieży, a zapomina się o tem, że dziecko, ta malutka istotka człowiecza żyć musi życiem sobie właściwem, mieć wszystko to, czego dzieciństwo wymaga, rosnać wśród zabaw, radości, baśni...

— Zapominamy, bo w nas za dużo prozy, bośmy sami od „poezji dzieciństwa“, od jej słonecznych uroków—dalecy.

Życie je tłumi—zabija.

A dziecko, wraz z otaczającym je światem to— jak ktoś powiedział — cudna, nie napisana bajka!

wraz z wzrostem ruchu automobilowego, otwarto wielką ilość szkół dla szoferów, tak w najbliższym czasie otwarte będą przez pisarzy i poetów polskich wolne akademje, gdzie się wykladać będzie o sztuce życia bez pieniędzy. Trzeba będzie ubiec z temi szkołami malarzów, bo ci także znają tę sztukę tak samo wybornie.

Sztuka życia bez pieniędzy jest starą jak literatura, zamierzam o tem napisać tom obszerny, szkolny podręcznik, który będzie rozrywany. Nikt nigdy nie wierzył podręcznikom pod tytułem: „Jak łatwo i szybko zrobić majątek?“ — ten ci bowiem bęwał, co go napisał, powinien sam dać dobry przykład i własnym majątkiem zaświadczyć, że jego sposoby są mistrzowskie, a taki zazwyczaj chodził bez portek. O ileż więcej wierzyć należy człowiekowi, który naucza, jak żyć bez pieniędzy?

Ostatecznie i bez wielkiej nauki, bez wszelkiej metody, szybko każdy, choćby małol dziedziczny, sam znajdzie na to sposób; ludzie są dziwnie prze-myślni i potrafią jakąś magiczną sztuką jeszcze wydoić tę zdychającą krowę chudą: dzień dzisiejszy. Należałoby więc jedynie nauczyć ich sposobów bar-

Świat wyobraźni jego tak bogaty, że ledwo nauczyć się mówić, a już główka przepelniona różnymi obrazami snuje cudne opowieści o dobrych i złych duszkach, o bujnej, tajemniczej przyrodzie i — jakby samo chowało się wśród nich i świat ten znało — przeżywa walkę, jaką od wieków dobro ze złem prowadzi — a w czystym serduszku chowa radość bezmierną, gdy Dobro zwycięża...

To tu — w tych baśniach, w czarownym świecie własnych wierzeń zaczyna dziecko wcześniej Dobro od Zła, a Miłość od Nienawiści — odróżniać — trzeba mu tylko dopomóc, zrozumieć, uwierzyć w jego wierzenia.

Tak się zdobędzie pierwszą miłość i zaufanie małej dziewczynki — i nie potrzebne będą wówczas przestrogi, wskazania, nauki, bo tu jest świat dziwnego poznania — świat, w którym się dziecko nigdy nie zagubi.

Jakże często myślimy inaczej.

A zabijanie tej wrażliwości, tych wierzeń z przyrodzenia tkwiących w dziecku — to paczenie jego natury — to zabijanie (dosłownie!) najlepszych wartości twórczych, jakie rozwinąć się mogą tylko na gruncie duszy „prawdziwego dziecka”, któremu dane jest dzieciństwo wraz z jemu właściwymi cechami.

Nie powiemy, że taki człowiek będzie czuł kiedys radość życia — jeśli mu dziś małemu dziecku zabroni się wierzyć w to — do czego się t-k pali główka i wrywa małe bijące serduszko... Jeśli się je tak wcześniej pozbawi skarbu uniesień, zachwyków i jedynej namiętności: marzenia! Bliższe obcowanie z dziećmi i obserwacje wskazują, że nawet to dziecko, które nigdy nie chowało się w świecie bajek, nie żyło uniesieniami fantazji — poprostu i instynktownie rwie się do chochlików, wróżek, różnych ludków

i czarów — upatruje je w przyrodzie; roślinach, świecie zwierzęcym, w drzewach, mimowoli tworząc fantastyczne urojone obrazy.

Bo tego chce — tego pragnie tęsknota „duszy dzieciństwa”...

Ta niezniszczalna, cudownie jasna w serduszku dziecka zaklęta.

Ona żyje — domaga się swych praw, które zabija szara troska dnia codziennego rodziców, ciężka, przytłaczająca atmosfera dzisiejszego życia, ohydny materializm. Z dzieci wyrastają zgnębieni, w pesymizmie pogrążeni ludzie co z konieczności — w dzieciństwie przystosowali się do warunków i ztraćili to, co w dziecku najpiękniejsze: radość i prostotę.

Bo — ze wszystkich skarbów — 2 są w dziecku największe, bezcenne: to żywość — bezkompromisowa reakcja na wszystko otaczające i... prostota — ta radość, ta niczem nie dająca się zastąpić, szczerza, bajecznie kolorowa radość, którą potrafi dziecko okazać tak gorąco i entuzjastycznie na widok malutkiego kociaczka, złocistego puchu sasanki, srebrzystej „kotki” z wierzby, zachwycić się tak szczerze i poprostu: oczkami — paciorkami złotego kurczątko, czernonością „bożej krowki”; małością raczka, biciem serduszka ptaka, że zachwyty głos, oddech mu wprost tamuje.

Bo nie kto inny, a dziecko — ma ten dar „życia chwilą” — dla której nie istnieje żadne „potem” — ani żadne „przedtem”. — Lecz wychowawcy często zamiast radować się, że dziecko posiada cudowną zdolność silnego odczuwania i ciekawości — tłumią w niem i niszczą te skarby — a ono pozbawione nieraz szczęśliwej chwili — króciutkiej — a tak długiej! w niezatartej pamięci dziecka — staje się podobne ludziom, znękanym, nienaturalnym .. obojętne.

dziej wymyślnych, niemal pięknych i pełnych wdzięku z których pomocą człowiek w najbardziej chudych czasach żyć potrafi. Sposoby te są znane wybornie wielkim wtajemniczonym, to znaczy poetom, malarzom, rzeźbiarzom i aktorom; nie zdoła nikt wyliczyć ich w krótkim feljetonie, taka jest ich ilość i taka różnorodność. Znałem malarza, który ze swej strony znał dwieście czterdzieści sześć sposobów pożyczania pieniędzy od tego samego niewtajemniczonego idjoty; znałem poetę, który — kiedy wszyscy potracili głowy — opływał w dostatki, umiał bowiem sprzedać: piec w nie swoim mieszkaniu, marmurową płytę z cudzego grobu i dubeltówkę jednego ze swoich znajomych.

Do takich wyborynych transakcyj potrzeba jednego tylko: pogody ducha. Otóż w właśnie! Otóż w tych dwu słowach mieści się tajemnicza odpowiedź na groźne i zdawałoby się beznadziejne pytanie: jak żyć bez pieniędzy? Pogoda ducha! Z taką pogodą ducha żył bez pieniędzy Dyogenes w beczce i Sokrates na rynku; największy i najmilszy święty — święty Franciszek; tak żyli wszyscy wielcy święci w poezji i malarstwie; tak do dziś żyją, zawsze

uśmiechnięci wszyscy niemal literatowie polscy. I dobrze im się dzieje i kiedy wszyscy jęczą, oni jedni — gęby chude na słońce wystawiwszy, — uśmiechają się do słońca i chwalą życie. Dlaczego to? Dlatego, że w pogodzie ich ducha nic się nie zmieniło; był jeden z drugim goły przedtem, jest taki sam goły i po tem, więc czem się będzie martwił. Jego najmniej obchodzi sprawa kto jest ministrem skarbu.

Wszyscy do niedawna opływali w akcje i dostatki, więc teraz mają za swoje, a taki jeden z drugim, co miał to ma, więc niema kłopotów i żyje i żyć będzie bez niespodzianek, bez wstrząsów nerwowych i bez bankructwa. Wywrócił się bank cóż jego obchodzi? On nie miał pieniędzy w banku. Kiedy zaś nawet wpłątany jest w aferę finansową, wygląda to tak: wydawca winien jest pisarzowi sto trzy złote i ma mu je wypłacić w ściśle oznaczonym terminie, przypuśćmy 1 września. Zwyczajny człowiek, nie poeta, poszedłby tego dnia do wydawcy po swoje pieniądze. Niemądry człowiek! Poecie przez myśl nie przejdzie, aby tak uczynić, bo wie w wielkiej pogodnej swej mądrości, że mu wydawca powie:

Wszak dziecko musi zachować jaknajdłużej swą
wrażliwość uczuć i czuć entuzjazm radości! Realizm
życia jest mu największym ciężarem!

— I oto teraz — zachodzi pytanie, czy rozbudzanie
fantazji, uczuciowości i wrażliwości dziecka przynosi
dobre rezultaty wychowawcze? i czy one są lepsze
od realnych przygotowań i praktycznego wychowa-
nia „życiowego“?

Stanowczo nie da się zastąpić jedno drugim —
wzmocnijmy jedno — a zawsze będzie przewaga czyn-
nika, który może wyrządzić dziecku krzywdę.

Wrażliwość, uczucie, fantazja to podkład duszy
— to jej cząstka ideowo — uczuciowa, to ten skarb
bezczenny — najwyższe jej Dobro! Ale — tym dru-
gim składnikiem, z którym bezwzględnie kojarzyć się
musi pierwszy będzie: przygotowanie i zaprawienie
dziecka — człowieka — do twardego życia, zmagania
się i pracy. Trzeźwe, krytyczne, realne wychowanie —
wyłącznie trzeźwe — ma swe dobre strony, zapewne,
czyni człowieka przezorniejszym, odpornym, który
mało mieć będzie rozczarowań — a może wcale,
lecz zimne jest życie takiego człowieka — egoistyczne.

A oschłość i krytycyzm ogalają je z barw i
piękna. A tymczasem świat wyobraźni dziecka, tę-
żowy świat baśni spotęguje uczucie, obudzi serca
do ukochania ludzi i idei — będzie pancierzem w
walce ze złem, z szarżyzną i chłodem życia. Har-
monijny więc rozwój obu czynników jedynie zapew-
ni nam, że z dziecka wyrośnie ten typ człowieka
pełnego „o czystym sercu i oczach płonących“ o ja-
kim mówi się na początku.

To też temi drogami i ku wychowaniu takich
ludzi — zdąża linja naszego harcerskiego rozumo-
wania w tworzeniu gromad suchów — a dalej dru-
żyn młodzieży harcerskiej. (c. d. n.)

— Drogi panie! miałem niespodziane wyplaty...
Tęch pan raczy przyjść za tydzień!

Poeta tedy, wiedząc o tem wszystkim z góry,
przychodzi w tydzień po terminie i z góry nastraja
swego ducha na pobłażliwą pogodę. Wtedy wydawca
ogromnie jego widokiem uradowany, szaleje ze
szczęścia i wręczając mu dla równego rachunku trzy
złote, daje słowo honoru, że tę małą resztę, sto
dziesiątych, odeśle mu nazajutrz, punktualnie, jak Boga
kocham, żebym tak szczęście w handlu miał, —
odeśle mu do domu o godzinie czwartej.

Każdy przeciętnej inteligencji człowiek siedziałby
z takim w domu nazajutrz o godzinie czwartej i coby
z tego miał? — Miałby gorzki zawód, atak wątroby,
brzydłoby kłąt, wciekałby się, pienień, mógłby w za-
pamiętaniu pobić żonę i skrzywdzić dziecko. Poeta
nasz wychodzi o godzinie czwartej punktualnie
z domu, pełen pogody i uśmiechu i idzie zapytać
malarza, czy niema przypadkiem złotego albo papie-
rosów. I żyje. Pan Bóg czasem ręce załamanie nad nim,
złumiony, jak taki żyje, ale mu błogosławi.

Coby zresztą stało się ze wszystkimi, gdyby
pisarze, oni nawet, stracili spokój i pogodę? Oni

CZUWAJ.

(Pieśń harcerzy zdolbunowskich).

*Czuwaj, czuwaj harcerzu kresowy,
Wiernie na swojej stаницy stój,
Patrz w dał na stepy, wąwozy, parowy,
Śledź nieustannie, znoś trud i znój.*

*Czuwaj wciąż,
Czy podstępny wróg,
Jako wąż,
Nie pęta u Twych nóg.*

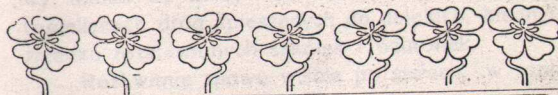
*Czuwaj harcerzu, rycerzu Ojczyzny.
Ona Cię woła do ludu mas,
Bądź wzorem czynu, fiartu i tężyzny,
By nastat wreszcie odrodzenia czas.*

Czuwaj wciąż, i t. d.

*Czuwaj harcerzu świata, kur pieje,
Wstawaj ujmując pracy swój ster,
Śpiesz się bo prysną złote nadzieje,
Zostaną kruki czujące żer.*

Czuwaj wciąż i t. d.

Stefan Adam.



jej też nie tracą i uczą jej innych, wiedząc, że
**niema nic gorszego nad gorycz i zwątpienie
i widząc, że to zaczyna być epidemiczne.** Ci,
napojeni goryczą, pewnie mają słuszne po temu
racje, ale więc kogo ocaliła gorycz i psiakrewkość?
Nikogo nie ocaliła. Złe też obyczaje i obyczaje
mało towarzyskie mają topielcy, którzy podobno
lubią wciągać w topiel bliźniego swego. Czy to ład-
nie? Niestety, nieliczni ludzie pogodnego serca widzą
ze smutkiem, że moda taka stała się nagminna.
Teraz nikt nic innego nie robi, tylko straszy jeden
drugiego.

Pyta jeden:

— Panie, co będzie?

— Co będzie? — odpowiada drugi, — nic nie
będzie: będziemy gryzli kamienie.

Pomijając już zgryźliwość tej odpowiedzi i jej
niesmak, należy ją uznać jako grubo i niezręcznie
ironiczną wobec dentystów, którzy także teraz nie
mają raję na ziemi.

Powiada jeden:

— Coś mi się zdaje, że będzie lepiej...

— Tak, — warczy drugi, — lepiej panu będzie,

Duchowi Żeromskiego.

Śmierć go zabrała — Duch Jego z nami.

Zmarł Stefan Żeromski. Zmarł.

Ilekroć odchodzi ktoś z bardzo kochanych przenosząc się w krainę ducha, nie chcemy uwierzyć w tę stratę dotkliwą... Sądźmy, iż to złudzenie.

Odsuwamy myśl o tak srogiej rzeczywistości Jedynie czas nieublagany, smútne przeświadczenie wyrzaje w umyśle... Już niema na ziemi tego Du-cha — Tytana, niema Naczynia Bożego, w którym miłość Ojczyzny gorzała olbrzymim niezniszczalnym płomieniem... Odszedł na wieczny spoczynek, we śnie cudnym o lepszej doli swej Matki. Już nie odezwie się do nas, zamknął pro-roczy głos, święty proch zmieszany z garstką ziemi rodzinnej — legł owinięty w jej całun.

Odchodzą wielkie, silne duchy, ster-nicy nawy narodowej. Ich śmierć nie jest śmiercią zwykłych zjadaczy chleba. Oni zostawiają swym testamen-tem przekazaną tę siłę wielką, która wiedzie naród na szczyty, pcha do walki z wrogią niewolą wewnętrzną. Oni przemawiają do nas każdej chwili, gdy rzucimy okiem w rozwarte księgi Ich puścizny: obcujemy

ale w grobie. Ach, jakież brak uprzejmej wytworności, jaka nielitościwa niegrzeczność... Wszystko dlatego, że ludzie mieli pieniądze, a teraz ich nie mają. Właściwie idzie o drobiazg i zrozumienie, że byle idjota potrafi żyć, mając pieniądze, a że sztuką wspaniałą i bohaterską jest żywot bez pieniędzy, do czego należy przywyknąć i powoli się do niej przystosować, do czego zresztą natura dała człowiekowi niebywale, fenomenalne zdolności.

Dobrze się dlatego dzieje, że niedawni bogacze zwracają się po radę do dziadów z dziada pra-dziada, do literatury, do starych praktyków, którym nic nie jest dziwne, a najmniej dziwne to, jak się żyje bez pieniędzy. Możny Faraon, pan wielkich skarbów, też w takiej sytuacji, kiedy się miały narodzić krowy chude, poszedł do mizeraka Józefa i dobrze na tem wyszedł.

— Nie jęcz, bracie! — powiada biednym nie-dawnym bogaczom literatura, — nie jęcz i nie bia-daj. Niema tego złego, coby na gorsze nie wyszło... Bóg dał, Grabski wziął, niech będzie pochwalone i t. d. Wzbudź w sobie pogodę ducha i uśmiechnij się. Tylko nie narzekaj, bo się obwieszisz niedługo

wówczas z duchami, wchłaniamy potęgę, silniejszą nad wszelkie moce. „Miłość“ — siłę twórczą.

Duch Żeromskiego jest wśród nas. On nie mógł odlecieć w zaświaty, bo zbyt gorąco ukochał ziemię ojczystą, zbyt dobrze znał naszą nie-wolę du-chową, aby mógł tak lekko odejść, cichutko spo-cząć...

Duch Jego troska się o nas!.. Serca to czują, dusza słyszy i próżno rozum powtarza — niemasz już, niemasz wśród żyjących Tego...

Słyszmy wyraźnie głos Jego zwrócony ku nam...

oczy z niepokojem utkwione w przysz-łość... widzimy... dło-nie, co błogosławią nasze czoła pochylo-ne...

— Młodości!

Wszystkiego dziedzicu!

O, pokolenie przyszła wiosnę nio-sące!

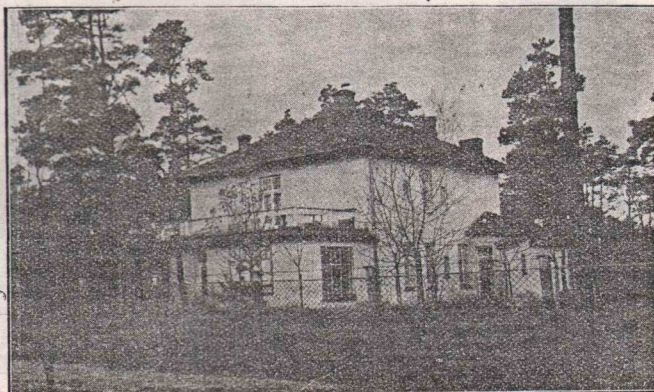
Promień sło-neczny po nocy, z za krawędzi mroku, zno-wu wytryśnie.

Ciepły wiatr z po-ludnia powieje w tra-

wy młode we włosy i na lica dzieci wiejskich, po-topieliskach dróg śpieszących do dalekich, biednych, zrzadka rozstawionych szkólek i ochronek.

Rozkwitnie znowu wiśnia po sadach, w opłot-kach brudnych wsi...

Zakuj się w żelazną zbroję woli, o młoda duszo!



Willa ś. p Stefana Żeromskiego w Konstancinie.

Fot. Jan Rys.

na własnem narzekaniu. Jeśli sam się boisz, nie strasz innych... Z najgorszych tarapatów można się zawsze wydobyć. Raz mój przyjaciel, literat we Lwowie, miał płacić nazajutrz weksel; był tak zmartwiony, że oka nie mógł zmrzyć i przewracał się na posłaniu, jak Szekspir w grobie, gdy mu w teatrze im. Bogusławskiego wystylizowano komedję. — Wreszcie nie mogąc więcej wytrzymać srogiego zmartwienia, wstał i poszedł do miłego żydka, któremu miał nazajutrz płacić weksel. Puka w okno o drugiej w nocy.

— Kto tam? Co tam?

— Panie Teitelbaum, to ja.

— Nu, co jest?

— Ja mam jutro panu płacić weksel.

— To ja wim, ale czego pan chce teraz?

— Ja panu chcę powiedzieć, że go nie zapłacę.

— Oj, oj! Dlaczego mi pan to mówi teraz?

— Bo chciałem żeby pan także nie spał.

To rzekłszy poszedł i spał smacznie. — Za nie-go martwił się jego żyd.

Trzeba wesoło przeżywać niewesołe życie. Wiem, że po temu, co tu napisałem, żaden bank nie da m kredytu... Och! jak bardzo się uśmieiałem!

„Wołasz temi słowy, bo znasz nasz zapal i chęci, wiesz, że ściągniemy jasną przyszłość na ziemię, dokonamy coś kazał, jeśli zakujemy się w żelazną zbroję woli...

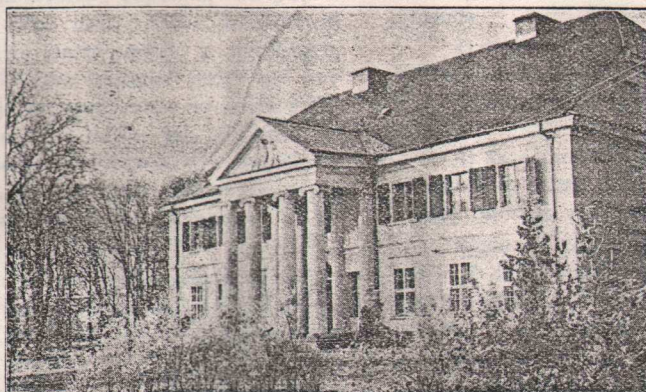
Wykonamy Twą wolę...

Wszystkie siły młode wyteżamy, aby dziś, w tem „Przedwiośniu“, szukać wartości swych dusz, rozwijać je; a na tym fundamencie budować, wznosić, spajać i łączyć, gmach granitowy przyszłej won-

nej „Wiosny“. W obliczu nakazu twego, kornie chyląc głowy przed błogosławiącą dłonią, usta nasze szepcą słowa świętej obietnicy: „Mam szczerą wolę całym życiem, pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym prawu harcerskiemu“.

„Poziomka“.

Krzemieniec, w grudniu 1925 r.



Fot. Jan Ryś.

Dwór w Kołaczkowie, własność i ulubione miejsce pobytu
ś. p. Władysława St. Reymonta.

Uwagi o pracy komend na prowincji.

Obserwując przez czas dłuższy prace w komendach gdzieś na dalekiej prowincji, można niejedną godną uwagi rzecz zobaczyć i dojść do wielu ciekawych wniosków.

W każdym większym środowisku istnieje jakaś Komenda Drużyny lub Hufca, pracująca faktycznie samodzielnie, w małym służbowym kontakcie z komendą chorągwi. Jeśli ta ostatnia jest słabo zorganizowana, zależność podległych środowisk jest od niej tylko formalna, a pomocy żadnej. Wobec tego, trzeba surowszym trochem okiem wglądać w gospodarkę tak wielkiej „władzy“ jak komenda Hufca lub Drużyny.

Oczywiście, w skład tychże wchodzi Komentant, nieraz uczeń 8-ej klasy, czasem ktoś starszy, dla firmy, pozatem kilku drużynowych, sekretarz, skarbnik, czasem referent osobny, no i opiekunowie, ksiądz kapelan, dyrektor szkoły i t. d.

Prace prowadzą harcerze, starsi przychodzą tylko na zebrania, i mało do czego się wtrącają.

O tych młodych dostojnikach słów kilka należałoby powiedzieć. O ile są zżytą, dobraną gromadą oraz jeśli mają za sobą dużo doświadczenia, odbyte kursa lub obozy, a do tego bystry rozum —

wszystko będzie dobrze. Będzie gorzej, jeśli takim chłopcom „znudziło się“ pracować. Skupiwszy w swych rękach wiele dostojenstw (tytuły zawsze można wymyśleć), nic nie robią faktycznie, oprócz gadania bezcelowego na zebraniach. Z nimi najgorzej wtedy dojść „do ładu“, bo poza swym „genjuszem“ nie uznają nikogo a z innymi członkami komendy, kolegami swymi — wcale się nie liczą. Zasadniczo usunąć ich niema powodu, bo prawa nie przekraczają, — ale wprowadzają zamęt w pracy, zniechęcenie innych, którym również swobody w pracy nie dają. Jedyny ratunek — interwencja komentanta — o ile jest starszym i naprawdę rozumnym, albo częsta możliwie kontrola Komendy Chorągwi, i dokładne zbadanie spraw miejscowych.

Poza tem spotkać można w komendzie harcerzy poważnych, cicho lecz bardzo sumiennie pracujących, — ci najwięcej cierpią od krzykaczy, bo dla świętego spokoju i harmonji trzeba ustępować.

Tam, gdzie się zbierze do pracy kilku młodych, do pewnego stopnia ambitnych chłopców musi być rywalizacja, współbieganie się, chęć wywyższenia się i t. d. Wobec małej ilości starszych harcerzy, członkowie komendy mają po kilka funkcji, a kompetencje ich nie są zwykle ściśle określone. Często jeden wypełnia to, co należy do kilku. Stąd częste nieporozumienia, wtrącania się do nie swoich

spraw, urazy, gniewy, nieraz bardzo poważne zatargi. Niezawsze młodociana komenda potrafi je zlikwidować, — często „zamazuje się“, zamiast surowo a sprawiedliwie zasądzić, — a rezultatem tego jest usuwanie się od pracy jednostek naprawdę wartościowych, a zrażonych nietaktownym postępowaniem komendy, jako takiej. Poza tem, w małym miasteczku wszyscy wszystko wiedzą, a podobne załatwienie zatargów służbowych lub honorowych nie wpływa dodatnio na opinię drużyn.

Skład Komendy prowincjonalnej zmienia się jak w kalejdoskopie: ten wystąpił zupełnie, ów poprosił o urlop, bo ma kilka dwoj i t. d., a ponieważ ludzi nie ma, więc się bierze kogoś z młodszych, aby lukę zapelnąć. Dobrze, materiał może być najlepszy, ale potrzebuje przygotowania do pracy w Komendzie. Nie jest to takie łatwe, jak się pozornie zdaje. Nie znając dokładnie obowiązków swych, taki członek Komendy, choćby chciał, nie może odpowiednio do wymagań stanowiska pracować — no i w rezultacie praca Komendy kuleje.

Członkowie starzy Komendy, wychodząc z pracy nie troszczą się również o przygotowanie następców, zazdrośnie strzegąc dla siebie nabyte doświadczenie. I znowu taki młody druh pracuje lat kilka, nabierze wprawy w swoim zakresie, wychodzi i praca zaczyna się od początku.

Godną zaznaczenia jest również bezplanowość pracy w pomniejszych Komendach. Mimo nieraz wyczerpujących projektów, podawanych przez Komendy Chorągwi, przez rozmaite pisma harcerskie i podręczniki, dziwna panuje martwota, jałowość i powtarzanie się; uprawia się nieudolnie ćwiczenia umysłowe, cielesne, mające jakoby być Skautingiem.

Zdarzyło się mi kiedyś pisać kronikę pięcioletniej pracy większej Komendy Kresowej i wielu drużyn, w jej skład wchodzących.

Byłem w wielkim kłopotcie, co faktycznie pisać, bo poza paru wieczorami, paru nieudanymi popisami i wałkowaniem bez przerwy trzeciego stopnia — nic więcej nie było.

Mimo wielu słynnych referatów, wielu członków utytułowanych w Komendzie, nikt nie pomyślał o planowym ujęciu pracy na kilka lat z góry. Jako wynik — pojedyncze wysiłki nieraz bardzo znaczne, idą na marne, następuje ogólny chaos, zniechęcenie, zupełnie słuszna surowa krytyka starszego społeczeństwa, no i masowe występowanie z szeregów starszych harcerzy. Jak na to radzić i dlaczego tak się dzieje? Zdawałoby się, że dotychczas w rozważaniach niniejszych zapomniano zupełnie o osobie Komendanta. Oczywiście jest to najważniejsza „persona“ i od niego w znacznej mierze zależą dobre rezultaty pracy; on jest widoczną „głową“ Harcerstwa na danym terytorjum. Dobry Komendant z najgorszego nawet materiału jaki ma pod ręką zrobi to, co będzie chciał — i odwrotnie, marny kierownik zmarnuje najlepsze siły swego Hufca i owoce zbiera bardzo gorzkie.

Ileż razy na prowincji mogłem obserwować podobne stosunki: młoda szarża rwała się do pracy wszystkimi siłami — zwierzchność, mylnie bojąc się o swój autorytet, na nic bez siebie nie pozwalała, a ze swej strony żadnej inicjatywy nie podawała. Stąd potem tak monstrualne zjawisko, zarzekania się szarż, iż do Komendy swej nigdy o nic zwracać się nie będą, bo zwierzchność jest dla nich nieprzychylną — wprost niemożliwą.

Kilka zasadniczych „wiadomości“ Komendant na prowincji powinien posiadać:

- 1) fachowość i dobrą praktykę harcerską — to głównie,
- 2) znajomość dokładną swych podwładnych, szczególnie członków Komendy i drużynowych,
- 3) znajomość stosunków wszystkich w danym mieście,
- 4) świadomość tego, że życie na prowincji płynie bardzo ospale i że młodzież przedewszystkiem trzeba obudzić, rozruszać, a potem uczyć.

Wyda się to może nieprawdziwe, a jednak tak jest. Z długoletniej praktyki we wszystkich możliwych drużynach i Komendach ten wniosek mogłem wysnuć. Zresztą każdy starszy kierownik harcerski to samo powie.

Będziecie uczyli malców rozmaitych mądrości „dla idei“, bardzo szczytnej, ale niezrozumiałej w młodym wieku — to zobaczycie, że prędko ich znużdzie.

Uczcie praktycznych rzeczy na częstych i ciekawych wycieczkach — zapowiedzcie, że na Boże Narodzenie będzie wieczornica z zabawami, śpiewami, „kawałami“ na scenie, z choinką, — że w końcu roku będą popisy, wystawa, napewno w mig się nauczą śpiewać, ćwiczyć, nauczą zajęć praktycznych — i to dobrze, gruntownie, — wesoło i radośnie praca pójdzie.

Czyż dopuszczalne jest, aby latami całymi nie było w środowisku danym ani jednej zabawy tanecznej, choinki, jakichś publicznych zawodów, ani jednej porządnej wycieczki, nie mówiąc już o obozie letnim. Młodzież musi żyć, musi wyładować gdzieś energję, więc jeśli w drużynach znajduje tylko nudne gędzenie zastępowego; a na zbiórce drużyny — raport i rozkaz — to mało ciekawe więc nie wciągając się nawet do szeregów harc. urządzi bardzo dalekie i ciekawe wycieczki piesze, rowerami, łódkami sama, w małych grupkach — urządzi wieczory, na których nie pije, albo traci czas na wałowanie się po tak zwanych „deptakach“.

A członkowie komendy na zebraniach godzinami dyskutują nad „sprawami formalnymi“, a komendant w głowę zachodzi czemu tak nic nie idzie...

Możnaby jednak było temu zaradzić: na początku roku zebrać się wspólnie — komenda i drużynowi — i omówić pracę całego roku; drużyny przygotowują się do takich to stopni, sprawności, urządzają wycieczki same, wspólnie z całym hufcem, wieczornice, choinkę z wilją, jakiś teatr, potem wystawa, popisy, zakończenie pracy — obóz wspólny la-

HEJ! DRUHOWIE!

Hej! Druhowie! Cóż nam trzeba?
Mamy Polskę wolną, wielką,
Wzniósłszy duszę więc do nieba,
Zrzucmy z siebie niemoc wszelką.

Połączonych w bratnie kołu
Niechaj jedność nas cechuje;
Niech panuje myśl wesola
I duch, ducha niechaj czuje.

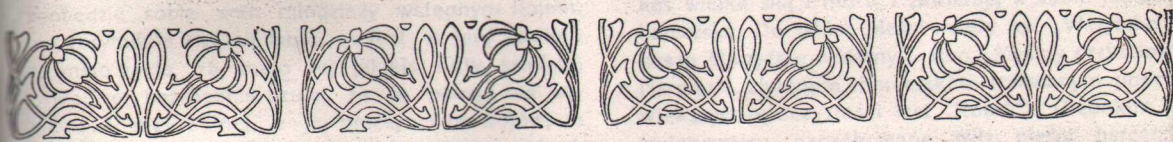
Z nauk czerpmy pokarm duszy,
Z ojców bierzmy przykład męstwa,
Piosnką polską pójmy uszy,
Co prowadzi do zwycięstwa.

W sercach naszych niechaj płonie
Znicz miłości dla Ojczyzny.
Kochajmy Ją, Bracia drodzy,
Od młodości do siwizny.

Ale chęci nasze, Bracia.
Niech nie kończą się zamiarem,
Pamiętajmy: pracy trzeba,
By Ojczyzny być filarem!

Równe 1926 r.

„Lach”.



tem. Zaraz we wrześniu uroczyste rozpoczęcie pracy, potem obchody jakichś rocznic harcerskich lub narodowych i t. d. Omówić wszystko szczegółowo, zgóry, każdy otrzymuje do wykonania pewien dział, komendant stoi na czele całej akcji, podwładnych swych referentów czyni odpowiedzialnymi za sumienne wykonanie obowiązków. Komendant i przyboczny jego wchodzi w bliski kontakt z drużynami, pomagają im, mają ich zaufanie. Drużynowi, widząc dobrą wolę zwierzchników, starają się możliwie najlepiej pracować, a z drugiej strony, widząc ciągłą kontrolę i odpowiedzialność za niewykonanie obowiązków — stale się „podciągają”.

Inspekcje pracy i to częste, a dokonywane przez członków komendy w zakresie ich kompetencji w drużynach są konieczne — tak, jak komendant Hufca i przyboczny muszą pilnować, aby zbiórki przeprowadzane były porządnie, aby wycieczki nie były tylko paradami, aby o sprawnościach harcerze nie słyszeli w drużynie np. 5 lat, tak sekretarz i skarbnik komendy winni dopomóc drużynom w zaprowadzeniu odpowiedniej księgowości. Nie jest to wszystko śmieszne, co piszę, tylko b. smutne. Co innego bowiem słyhać o pracy od drużynowych, a co innego mówią szeregowi. Radzę zrobić kiedy mały „wywiad”, albo niespodzianie przyjść na zbiórke. Byłem także na paru wycieczkach, prowadzonych przez ćwików, z których jeden nawet był instruktorem; że rozpróżniona gromada nas nie obita za zmarnowany dzień — to cud.

Także nie można zapomnieć o popularnych odczytach o harcerstwie, o zbiorowych dobrych czynkach, o pracy społecznej harcerzy i t. d.

Harcerskie pisma i podręczniki podają moc materiału do użytkowania, ale czyż choć setna część z tego jest wykonana?

O jednej tylko wiem drużynie, która na apel „Harcerza” posłała harcerzom polskim w Charbinie fotografię i życzenia świąteczne.

Na wszystko musi mieć głowę komendant, wszystko obmyśleć i doprowadzić do wykonania. Nie dopuszczać niekarność, nieobowiązkowości, kłótni — sąd harcerski — i koniec — znam hufiec, który figurował na „czarnej liście” za niesumienność w każdym rozkazie komendy Chorągwi.

Prowincja jest bardzo czuła na „dobry ton”, na rycerskość i galanterję, wymagane szczególnie od harcerzy. Przy organizowaniu przedsięwzięć na większą skalę, przy angażowaniu do pracy osób starszych — komendant musi być bez zarzutu; — złożyć wizyty raz i drugi, zaprosić, podziękować, — wyjść z każdym godnie i z taktem. To zasadniczo jasne, ale bardzo często słyhać narzekania albo delikatne i kłujące uwagi o braku dobrego tonu w komendzie. Można sobie ostatecznie kupić jakiś podręcznik dobrego wychowania — może się przyda komu...

Taktownem postępowaniem zjedna sobie komendant wszystkich podwładnych i zdobędzie wielu dla harcerstwa życzliwych starszych ludzi. Bez zaufania zaś do niego tak ze strony podwładnych, jak ze strony ludzi, z młodzieżą zawodowo mających do czynienia, praca ni kroku nie pójdzie.

Narazie tyle „rozważań”, ale może jeszcze się stary zręda kiedy odezwie.

W. Urban.

O poezji Harcerstwa.

Wraz z rozwojem Harcerstwa rozwija się także literatura, zarówno odnosząca się do niego, jak też płynąca z niego. Najbardziej przyciąga nas poezja harcerska, dlatego też jej poświęcimy trochę uwagi.

Poezja harcerska dzieli się zasadniczo na dwie części: na poezję poświęconą Harcerstwu przez członków starszego społeczeństwa i na poezję harcerską, która jest wykwitem i odzwierciedleniem życia młodzieży, w której harcerz opiewa swą dolę i niedolę. Bo harcerze to wesoly i niefrasobliwy naród, i lubią piosenki.

Poezja poświęcona Harcerstwu, choć zawiera bardzo ładne utwory Makuszyńskiego, Remigjusza Kwiatkowskiego, Ligockiego, Or-Ota i innych, nie zdobędzie sobie serc młodzieży wstępnym bojem, nie zasymiluje się tak łatwo — jest w niej bowiem za mało życia, za mało tej jakiejś nuty swoistej i młodzież bezwiednie czuje, że ta poezja nie wypływa z niej samej, z jej przeżyć i nastrojów, że została napisana, podyktowana szlachetnymi pobudkami i sympatją dla jej ideałów, ale powstała gdzieś w ciszy gabinetu, przy wygodnym biurku. Jednym słowem poezja to nie z uczucia, ale z odczucia.

Zupełnie inną genezę ma poezja harcerska. Ona powstaje szamorzutnie, tak ad hoc w blasku złotym ogniska, gdzieś na wycieczce, na kursie w obozie wędrownym lub stałym, pod białym dachem namiotu, w ciszy nocnej i dlatego w niej jest dużo prawdziwej poezji, tej poezji jaka się budzi w duszy młodzieży podczas jej bezpośredniego życia z przyrodą.

Piosenki harcerskie są często zbiorowym wysiłkiem i układane są przeważnie na melodję pieśni ludowych i niektórych żołnierskich. Najczęściej jest w nich dużo humoru i młodości, harcerz „sobie śpiewa i muzom”, jak to:

„raduje się serce raduje się dusza,
gdy nasza drużyna na wycieczkę rusza”.

Śpiewa o wszystkich dolach i niedolach obozowego życia, satyrą smaga kucharzy, co to sami nie wiedzą co gotują i pociesza się, że

„jak zjedzą to się dowiedzą”.

Harcerz jest też trochę pomysłowy i złośliwy, to też rad układa wierszyki na swoje szarże i „ważni” nieraz muszą wysłuchać wcale udatnych piosenek na siebie:

„kręci drużyną na wszystkie strony,
lecz nadewszystko boi się żony”.

Na uwagę zasługują też różne szopki harcerskie. Złot Narodowy odbił się szerokim echem w poezji harcerskiej.

Niektóre utwory harcerskie posiadają dość dużą wartość literacką, inne porywają nas bezpośrednią szczerością uczucia i swoim nastrojem.

„Niechaj leniuchy
gdzieś w poduchy
gnuśnym, leniwym oddają się snom —
skaut od świtania
w polu ugania,
błękitna przestrzeń oto jego dom!”

I opiewa poezja harcerska wrażenia młodego „biskopka”, co stoi pierwszą noc na warcie.

„W tę noc ja sam na ciemnie,
och jak mi nieprzyjemnie”...

albo kiedy rankiem widząc, że

„tam w oddali
świt się pali”

wzdycha zatracony „biskopka”. I promienną, młoda jest ta poezja, jak Organizacja, która ją wydała.

Piosenki harcerskie dzielą się na lokalne t. j. śpiewane w danych środowiskach i na takie, które zyskały sobie prawa obywatelstwa wśród całej gromady harcerskiej. Niektóre z nich tętnią życiem, jakąś wielką siłą i mocą i zawierają w sobie ideologię harcerską. Do takich pieśni należy np. „Wszystko co nasze Ojczyźnie oddamy”, albo „Myśmy przyszłością Narodu”, Hymnem harcerskim śpiewanym podczas większych uroczystości jest „Rota”^{*)}. Głębokim patriotyzmem nacechowane były pieśni harcerskie w epoce przedwojennej i później już w czasie wielkiej wojny. Wspomnieć też trzeba o poezji, która wykwitła na dalekiej obczyźnie „gdzie Azji głąb, gdzie Azji mrok harcerza słycać krok”.

Młoda jeszcze lecz już bogata poezja harcerska domaga się poświęcenia jej specjalnej uwagi. Bardzo ładnie np. wypadłoby zestawienie jej z poezją filomacką-filarecką. Wówczas społeczeństwo zbliżyłoby się jeszcze bardziej do młodzieży harcerskiej i możeby w tej poezji odnalazło duszę Młodej Polski.

KĄCIK PRAWA.

(Zebrali: mek i ajot).

1) Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy.

Nieogłędne wyrazy są w swych surowych ciosach, jak kule świszczące w czasie bitwy, które na oślep padają, bez względu na to, co przetną, co złamią.

(Stefan Żeromski)

Aby pozyskać prawdę nową, trzeba pełnić prawdę dawną i stawać w jej obronie.

(Adam Mickiewicz)

Święta ma być twoja mowa: gdyś przyrzekł, dotrzymuj słowa.

(Stanisław Jachowicz)

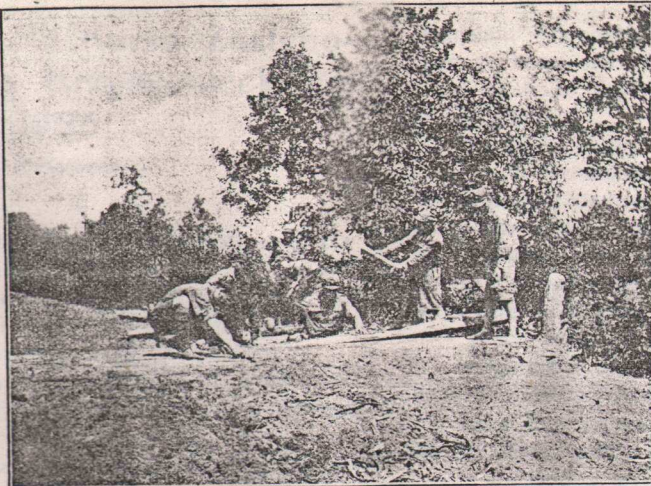
Jeżeli to niesłuszne, nie czyni tego; jeżeli to nieprawda, nie mów tego.

(Marek Aurelijusz)

*) „Rota” — słowa Marji Konopnickiej, muzykę dostosował Feliks Nowowiejski.



Kurs Drużynowych
Chorągwi Wołyńskiej
w Zielonej.



Dobry uczynek
Kursu:
Naprawa mostu.



Konferencja instruktorów w Łodzi.

W dniach 28—30.XII 1925 r. odbyła się w Łodzi Ogólnopolska Konferencja Starszyny Harcerskiej. Z braku miejsca podajemy krótki tylko jej opis. Konferencję poprzedziła uroczysta Msza Św. odprawiona przez J. E. ks. Biskupa Tymienieckiego w miejscowej Katedrze. O godz. 11:20 w pięknej sali Filharmonii łódzkiej zgromadzili się przedstawiciele władz i związków, organizatorzy i członkowie Zjazdu. D-hna M. Wocalewska otwiera Konferencję i prosi na przewodniczącego d-ha Tadeusza Kamieńskiego, przewodniczącego Z. O. Łódzkiego. Ten ostatni wita obecnych i zakończya piękne przemówienie okrzykiem „Niech żyje Rzeczpospolita Polska”. Potężna Rota wstrząsa salą... Teraz następują przemówienia przedstawicieli władz rządowych, samorządu m. Łodzi, wojskowości i związków. Następnie dh. Sedlaczek wypowiada I. część swego referatu „Prawo jako wyraz ideologii” niezwykle ciekawie ujmujące rozwój ideologii Skautingu. Po referacie „Arcykota” grono instruktorskie przechodzi do lokalu Z.H.P. przy ulicy Ewangelickiej. Wspaniały lokal do pozazdrozczenia: sala wielka urządzona z komfortem, czytelnia i biblioteka, kancelarja Z. O. Komendy Chor., bufet ect. Po południu zwiedzanie łódzkich przedziałni i tkalni— imponujące! O 8 wieczór na

Zagajnikowej

wieczornica... Jest i kolacja sowita i dział koncertowy (orkiestra mandolinistów, chór) i tańce sceniczne, a wreszcie tańce ogólne do późnej nocy.

Nazajutrz

w tym samym lokalu szkoły Powszechnej i Seminarjum Żeń. konferencja wspólna. Dh. Sedlaczek kończy swój referat, następnie referat Anny Ukleskiej „Charakter harcer. i drogi do jego osiągnięcia”, wreszcie przewodniczący otwiera dyskusję. Po południu konferencja męska — referat d-ha Czaplińskiego o przysposobieniu wojskowem i dyskusja. Na sali grupa oficerów jako delegaci wojskowości.

Trzeciego dnia. Konfer. wspólna. Referat dh. Martynowiczówny p. t. „Duch obywatelski w wychowaniu młodzieży”. Bardzo ciekawy i rzeczowo opracowany, b. dużo własnych, cennych spostrzeżeń prelegentki.

Przerwa

Konfer. męska. Dh. Sedlaczek referuje sprawę prób harcer. młodzieży i instruktorskich nad czem rozwija się ożywiona dyskusja. Po południu konfer. wspólna. Dh. Giertych referuje sprawę drużyn zagranicznych, dh. Olbromski zaprasza na Sylwester, wreszcie następuje odczytanie i przyjęcie wniosków.

W Konfer. wzięło udział 269 osób. (Z Wołynia wzięły udział następowe środowiska: Kowel, Luck, Równe, Krzemieniec i Dubno. Razem 11 instruktorów. Instruktorci ani jednej).

Jednocześnie z Konferencją ogólną odbyły się:

Konferencja Redaktorów.

Tu wzięło udział 12 przedstawicieli pism harcerskich z całej Rzeczpospolitej. Po zagajeniu Konfer. przez d-ha L. Grabowskiego i wyborze przewodniczącego, którym został dh. St. Rost (Kowel, „Harcercz Wołyń.”) nastąpił referat d-ha Grabowskiego p. t. „Zagadnienie prasy harcer.”, po nim zaś rozwinęła się ożywiona dyskusja nad kwestją pism i pisemek harcer. Rezultatem konfer. było przedłożenie na Konfer. ogólną 3 wniosków opiniodawczych (dhów: prof. Ułmy i Sługockiego oraz d-ha Rosta) w sprawie likwidacji mniejszych pism, a pozostawienie uznanych za związkowe pisma oprócz „Harcemistrza” i „Wiadomości Urzęd.”, „Harcercza”, „Skauta”, „Czuj Ducha” i „Harcercza Wołyńskiego”.

Jednocześnie też Konfer. ogólną odbyły się odprawy komendantek i komendantów Chorągwi*).

Pełne najlepszych wrażeń, nowej wiedzy i sił do pracy opuściło grono instruktorskie gościnną Łódź. „S. O”.

*) Wszystkie wnioski tak z Konfer. ogólnej jak i redaktorów i odpraw Kom. Chorągwi znaleźć można w Nr. 1—2 „Wiadomości Urzęd.” z r. bież.

Wspomnienie z Kursu Zastępowych Hufca Krzemienieckiego, 1925 r.

(Dokończenie).

II.

Czas szybko leci, a nasze wiadomości zwiększają się z każdym dniem. Jest nadzieja, że 2-gi stopień dojdzie do skutku. Jeden z druhów przyniósł z domu skrzypce, i mamy orkiestrę w komplecie, bo oprócz tego są jeszcze dwie fujarki i trąbka.

Druh Zub był dziś w Krzemieńcu, skąd przyniósł owe karabiny i flower — a także nowego kursistę, w osobie dha Malinowskiego.

Uczestnicy kursu przedstawiają się jako pilni i pracowici chłopcy. Takie zdanie o nich można z powodzeniem wyrobić sobie, obserwując z boku ich wielki wysiłek fizyczny podczas pionierki obozowej lub uwagę podczas wykładów. Chociaż inni, patrząc i obserwując również „z boku” zupełnie odmienne mają zdanie o tych „pszczołkach”, które wszelkimi sposobami starają się naśladować kuracjuszków...

Największy zgilek panuje w obozie podczas spożywania wytworów sztuki kulinarnej, chleba powszedniego smacznego, no i podczas „rykośpiwania” rozmaitych piosenek przy ognisku, przed kąpielą i t. d.

Pozatem ludzki materiał kursowy (nie przypominający w żadnym wypadku typu żywego srebra) woli „wiał” pod płachty, udawać, że jest cisza nocna, lub poobiednia i wyróciwszy się odpowiednio na posłaniu leżeć i obserwować — wierzchołek namiotu.

Również sygnały i gwizdki nie zupełnie są opanowane przez dostojnych kandydatów na wywiadowców, to też przerywanie i krótkie, najtrudniejsze do zrozumienia — silnie zajmują ich umysły; każdorazowo z bardzo poważnymi minami wylaniają się ich godne postacie i dyskretnie informują się nawzajem: co to zbiórka?... Coooo ???

Najbardziej estetycznie przedstawia się ich wygląd o g. 6-ej minut 5 rano. Jest to galerja tyków godna pędzla artysty.

No! Rzadko się zdarza dzień zawierający tyle ważnych wypadków, co dzisiejszy. Zaczniemy od początku. Wczoraj przed wieczorem druh Malczyński poszedł do Krzemieńca, i jakoś nie zjawił się do ciszy nocnej. W nocy wartował zastęp I-szy, Była pierwsza zmiana o wpół do dwunastej. Znany z odwagi jak i z dowcipów druh Orłowski, doczekawszy się z utęsknieniem chwili, kiedy uda się na spoczynek, podchodzi do namiotu i budzi następnego po sobie wartownika Truksesa. „Postój jeszcze chwilę, a ja tymczasem ubiorę się” — mówi zaspany Trukses.

Orłowski idzie na placówkę, lecz po chwili wraca pędem do „następnika” z wyrazem bezbrzeżnego zaniepokojenia — „Trukses” — szepce — ktoś idzie. Masz karabin i odpędź go, już dawno twoja godzina!” — „Idź ty, nie widzisz, że jeszcze spodni nie na-

ciągnąłem” — odpowiada przezornie Trukses, lecz widząc, że temu nie pilno, wypędza go z namiotu i sam wychodzi, zapinając pas i stając praktycznie za Orłowskim.

Czyjeś kroki słychać bliżej. „Kto idzie” — zapytuje drżącym ze wzruszenia głosem Orłowski. Milczenie. Wtedy dzielny wartownik ściąga karabin i zaczyna go odbezpieczać, lecz posiadając więcej „pietra”, niż obznajmienia z tajnikami broni, pociąga zamek w tyle z takim ferworem, że nabój wyskakuje i pada o parę kroków od bohatera.

- A ten ktoś tuż, tuż...

„Stać! Nie ruszać się z miejsca, bo strzelam”, woła Orłowski, zdobywając się na rozpaczliwą odwagę; zgina obie nogi w kolanach, i ostrożnie przykładając do policzka karabin do policzka.

— „Uspokój swoje nerwy” — odpowiada jakiś głos z odległości kilku kroków, a po chwili druh Malczyński wyłonił się z ciemności.

Około w pół do dziesiątej witaliśmy gości. Zaraz po przywitaniu nasza droga opiekunka pani Sandecka wyjawiała komendantowi powód, który ją skłonił głównie do odwiedzenia nas.

Oto w bursie w Wiszniowcu jest przeszło czterdziestu chłopców, którzy ciągle proszą swoją przełożoną o założenie u nich drużyny harcerek! Pani Sandecka, powiadomiona o tem przez przełożoną, postanowiła dolożyć wszelkich starań, by życzenie tych chłopców spełniło się. W tej sprawie przyjechała do nas. Druh Rychlicki, nasz komendant, postanowił odrazu przyjąć na kurs dwóch najzdolniejszych i najbardziej rzutkich chłopców owej bursy, aby, zdobywszy jaką-taką praktykę, byli potem pomocnymi przy prowadzeniu pracy w drużynie.

— „Choć nie są jeszcze harcerzami i choć nie mają danych, aby być na kursie zastępowych, jednakże przyjmę ich z radością i dolożę wszelkich starań, by przygotować w nich dobrych i znających swe zadanie zastępowych — gdyż okazji do działania dla Z. H. P. tak wiele nie mamy prawa pominąć”.

Temi słowy kończył dh. Rychlicki swą gawędę przy ognisku.

A my postanowiliśmy przyjąć nowych druhów jaknajserdeczniej i tak uprzyjemnić im czas, aby bytność na kursie przyniosła im jaknajwięcej korzyści, by wyrobili sobie jaknajlepsze pojęcie o Harcerstwie i aby wyjechali stąd nie rozgoryczeni i zniechęceni, lecz naodwrot — mając jeszcze większe zęci i zapał do pracy dla Z. H. P.

Kronikarz.

NADEŚLANE.

O Sprawności samoobrony.

W Nr. 4 „Harc. Woł.” przeczytałem projekt d-ha Kazimierowicza, dotyczący sprawności samoobrony. Wniosek ten trafiający w samo sedno sprawy wywiczenia harcerek, powinien być przyjęty przez naszą młodzież z radością i wprawa

dzony jaknajprędzej do życia. Tylu wszak mamy niedołęgów wśród młodzieży dorastającej, którym pierwszy lepszy „batiar” może bezkarnie drogę zachodzić i ubliżać. Tyle wciąż się spotyka okazji, gdy trzeba okazać pewność swej siły fizycznej i sprawność pięści, gdy trzeba stanąć w obronie życia. Niewątpliwie harcerz wyćwiczony w zakresie samoobrony, nie okaże się w takich razach „tchórzem”, który opuszcza napastowanych i „wieje” rad, że własną cenną skórę unosi. Już sama myśl cofnięcia się przed napaścią, która wymaga dla odparcia li tylko sprytu nieco i siły powinna obrażać godność harcerza.

Harcerz „samoobronia” będzie posiadał jeszcze jedną cechę, która pozwoli że można będzie polegać nie tylko na słowie harcerza ale i na jego dzielnej pięści, gdy zajdzie tego potrzeba. Projekt sprawności samoobrony, po uzupełnieniu go wskazówkami, które systemy walki wręcz są niezbędne dla harcerza, winien być przesłany do głównej kwatery w Warszawie, celem zatwierdzenia go. Możemy się spodziewać, że projekt jako nawskroś oryginalny, bardzo życiowy i ponętny dla każdego chłopca będzie zatwierdzony w jaknajkrótszym czasie.

Nic jednak nie przeszkadza już teraz przystąpić do uprawiania tej sprawności.

Wł. Nekrasz.

Z Włodzimierza.

Pogrzeb weterana.

Dn 18. I. b. r. zmarł we Włodzimierzu weteran z powstania 1863 r. Michał Terpiłowski. W dn. 19. I. nastąpiła eksportacja zwłok z kościoła po jezuickiego na cmentarz miejscowym, przy współudziale orkiestry wojskowej, kompanji honorowej wojska,

oddziału harcerzy i dość licznie zgromadzonej publiczności.

Bojownikowi o wolność Polski — Cześć!

Zdołbunów.

Dnia 3 stycznia b. r. odbyła się u nas nadzwyczaj poważna i miła uroczystość przyrzeczenia i błogosławieństwa papieskiego. O godz. 6 p-pł. drużyny zebrały się w sali Gimnazjum gdzie Kapelan hufca ks. prob. A. Sienicki po krótkiej przemowie udzielił błogosławieństwa papieskiego. Poczem również na ręce ks. kapelana 5 druhen i 10 dhów złożyło przyrzeczenie.

Po przyrzeczeniu nastąpiła dekoracja krzyżami oraz krótka przemowa p. dyr. K. Tokarskiego.

Dobry uczynek dhen w Zdołbunowie.

Dhny zdołbunowskie spełniły godny naśladowania dobry uczynek. Już od wczesnego ranka w dzień Trzech Króli rozeszły się po mieście, a szczególnie w dzielnice ubogie, ażeby pozierać dzieci najbiedniejsze. Tegoż dnia w pięknie przybranej sali, przy ślicznej choince zebrało ich się 17-cioro. Rozpromienione dzieci przez kilka godzin zabawiane przez dhny zapomniały o swej nędzy. Po zabawie zasiadły do smacznej wieszery. Ach czegoż tam nie było: pierniki, cukierki, orzechy, jabłka, figi i wiele, wiele innych smacznych rzeczy, ale i to nie wszystko, bo dhny zgotowały im jeszcze miłą niespodziankę.

Po wieszery każde dziecko otrzymało jakiś prezent, albo ciepłą koszulkę, albo sweter, albo materjał na ubranie, pończochy i t. p.

Tak to dhny zamiast same zabawiać się na wspólnej „Choince” urządziły ją dla najbiedniejszych.

„Stary Bocian”



MOMENT Z ZAWODÓW
AZS. — WTL.

List z Warszawy o sporcie.

Stolica bez sezonu. — Refleksje ogólne, a potem na temat hockeyu. — Sukcesy na lodzie i sukcesy na śniegu, ale wszystko zdala od Warszawy. — Sekret powodzenia.

Pisać o tem, co dzieje się obecnie w Warszawie, to znaczy zanudzić czytelnika. Czyż bowiem

kogo z was zainteresuje fakt, że na boisku Robotniczego kl. Sportowego, „Skry” odbyły się w niedzielę cztery mecze piłki nożnej; każdy, koniecznie, z udziałem przynajmniej jednej drużyny drugo — lub trzecioklasowej. Czy zajmie waszą uwagę fakt, że stosunek bram był 44:2, oczywiście na korzyść zwycięzców? Nie ciekawym jest również wynik nie wiedzieć już którego z rzędu „konkursu zachęty” na

Ś. † P.

HALINA TARASÓWNA

zastępowa I-ej Żeńskiej Zdobun. Druż. im. E. Plater

zaszła w Bogu, dnia 3 stycznia b. r., przeżywszy lat 16.

Pogrzeb na miejscowy cmentarz odbył się dnia 6 stycznia r. b. o czym powiadamiają znajomych pograżone w głębokim smutku po ukochanej drużnie

HARCERKI.

Ś. † P.

KAZIMIERZ BANDURA

Członek III-ciej Krzemienieckiej Drużyny Harc. im. T. Czackiego,

przeżywszy lat 14 zmarł we Lwowie dn. 18 I. 1926 r., zostawiając po sobie: szczerą żal wśród braci-harcerzy.

strzelnicy Polskiego Tow. Łowieckiego. Przesłaniając dyskretnie usta ręką, zaczniecie ziewać, gdy długim szeregiem przytoczę wam spis i przebieg wszelkich walnych zebrań klubów, czy też związków.

Nie czuję z tej racji do was najmniejszego żalu, bowiem i Warszawa mija obojętnie nudne wydarzenia jalowego sezonu, kiedy to w kalendarzu zima, a na dworze 10 — 13° ciepła, jakgdyby Bóg zmiłował się nad tysiącami rzeszami bezrobotnych. Cała uwaga Warszawy i jej zainteresowanie zwrócone jest w kierunku wydarzeń, rozgrywających się zdaleka od stolicy.

I ja się niemi zajmę.

W szeregu narodów europejskich jesteśmy jednym z tych, które stosunkowo późno zainteresowały się sprawą sportu i wychowania fizycznego. Dzięki warunkom politycznym zaledwie słabe poczynania i oznaki przebudzenia ukazywały się u nas wówczas, gdy na szerokim wolnym świecie przewalały się już wielkie wypadki bujnego życia sportowego.

Z chwilą państwowego odrodzenia w Narodzie, dokładniej — w szeregach jego młodzieży, zadrgały szlachetne porywy ambicji, która pchała, by stanąć w szranki o lepsze z młodemi braćmi innych narodów, by dotrzymać im kroku; barwom narodowym przysporzyć sławy sportowej, tak wysoko cenionej czy to na zachodzie, czy też na północy.

Nie do pozazdroszczenia była dola naszych chłopców, gdy musieli co krok, mimo wysiłku stwierdzać, że są zdystansowani i nie mogą dogonić tych, którzy wcześniej wyruszyli... Niemal przyzwyczailiśmy się, że w spotkaniach z „zagranicą” po ambitnej walce ulegamy jej wyższości technicznej i jej lepszemu przygotowaniu.

Cóż więc się dziwić, że obecnie, gdy jak piorun z nieba spadają na nas wiadomości z zagranicy o sukcesach polaków, całą uwagę zwracamy na te radosne nowiny — i że o nich właśnie w paru słowach doniosę wam.

W dwudziestym wieku o losie człowieka decyduje jego energia, obrotność, inicjatywa. Jeśli ma tych zalet pewien zapasik wybije się, dojdzie do majątku, zrobi karierę. Brak mu ich — zginie marnie, choćby był synem samego Rotschylda. Losy organizacji układają się ściśle w zależności od zalet ich kierowników. Ponieważ na czele Polskiego Związku Hockeyowego stoją ludzie par excellence nowoczesni i energiczni, przeto mimo wszystkich trudności, jakie na drodze napotymano, doprowadzono do skutku wyjazd reprezentacji polskiej na mistrzostwa Europy, rozgrywane w Szwajcarii.

(c. d. n.)

Jan Szyszko Bohusz.

HUMOR.

NOWOŚCI POŚWIĄTECZNE.

- Czy pamiętasz tego magika, co to swego czasu popisywał się polykaniem szpady?
- Tak i stł więc coś się stało?
- Wyobraź sobie, że udławił się, w czasie świąt, oścą od ryby i umarł...

Z kraju i zagranicy.**24 godzinna podróż dokoła soboru.**

W niedzielę, dnia 24 stycznia b. r., przybył do Warszawy inwalida wojenny (nogę ma sztywną) Francuz p. E. Caradece, który odbywa pieszą podróż dokoła świata. Dotychczas przebył przeszło 2000 km. W Warszawie stanął do zawodów z nim p. Jackowski. Zakład stanął na tem, że w ciągu 24-ch godzin mieli przebyć 150 km czyli 250 okrążeń dokoła soboru, na placu Saskim. Zawody rozpoczęły o godzinie 5 popołudniu w niedzielę (24 I. 26), ukończyli o 4-ej w poniedziałek. Wygrał Polak, bo przeszedł w tym czasie 160 km., za co otrzymał w darze od publiczności kosz kwiatów. Trzeba nadmienić, że p. E. Caradece kilkakrotnie wygrał podobny zakład, ostatnio w Łodzi.

„Stary Bocian”.

Międzynarodowa Konferencja Skautowa.

Międzynarodowa Konferencja Skautowa odbędzie się w sierpniu r. bieżąco w Kandersteg w Szwajcarii.

Listy do Redakcji.

Kierownik działu sportowego, naszego pisma otrzymał dwa listy:

Pierwszy — napisany bardzo serdecznym tonem — od słynnego publicysty sportowego i wielkiego przyjaciela harcerstwa, p. J. Szyszko — Bohusza, z Warszawy — który odpowiadając na nasz list, obiecuje swoją współpracę, tembardziej że, jak pisze, „jest sam kresowcem, przeto czuje pewien sentyment, do naszych rubieży” i zapytuje na jakich artykułach nam najwięcej należy.

Dругi otrzymany z Francji, brzmi jak następująco:

Paryż 25. I. 1926 r.

Panie Kolego!

Dziękuję serdecznie za list. Rozradował mi duszę. Tchnie zeń tyle gorącej wiary w zwycięstwo naszej sprawy i tyle chęci do czynu — tak niezmiernie, niestety, rzadkiej u Polaków. Napawa wiarą i raduje mnie nie tylko dla tych powodów natury idealnej. Przekonywa mnie również, że cała praca moja dziennikarska nie chybia celu, nie idzie na marne, jednym słowem, jest pożyteczną. Mówiąc do wszystkich, a nie widząc nikogo, pisarz wiedzieć nie może, czy słowa jego giną bez śladu w próżni, czy też znajdują przytułek w ludzkich mózgach i pomagają im w pracy. Tylko listy takie, jak ten taki świeży i taki pełen ognia list Kolegi są sprawdzianem, namacalnym dowodem. Dziękuję więc raz jeszcze.

Przesyłam w załączeniu artykuł, bez pretensji, który, mniemam, odpowie potrzebom lokalnym co do treści i co do stylu. Dalsze chętnie nadsyłane będą — nie mogą jednak określić żadnych terminów. Prosiłbym tylko o bardziej ściśle poinformowanie mnie, o jakie rzeczy, o poruszenie jakich tematów najwięcejby chodziło.

Na „Harcerza W. łyński” czekam z zainteresowaniem. Jestem sam Kresowcem; miło mi będzie, zdaleka od kraju, spędzić od czasu do czasu wieczór w towarzyskiej, dzielnej, energicznej i tak głęboko polskiej, młodzieży kresowej.

Kazałem na odpowiedź trochę czekać. Przepraszam za to bardzo, ale doprawdy trudno mi było znaleźć wolną chwilę. Doba mieści w sobie dwadzieścia cztery godziny, życie tak leci, a roboty — gdy się jej szuka — zawsze tyle...

Zasylam Koledze, jako harcerzowi — solidną męską Czuwaj!”.

W. Junosza-Dąbrowski.

Jak widzimy „Harcerz Wołyński” zyskał bardzo wybitnych i cennych sprzymierzeńców. Chodzi teraz o to, żeby sło-

wa przyoblekły się w cialo, żeby z nich wyrósł czyn. Niech się okaże, iż rzucone hasła nie miną bez echa. Długoletnia niewola rozbudziła wprawdzie naszą myśl i wzniosła ducha, z bólu narodu wieszczowie nasi wzniesli najwspanialsze arcydzieła świata, jednak odzyskanie niepodległości zabiło w nas wolę i chęć czynu. „Urodzeni w niewoli, okuci w powiciu” nauczyliśmy się tylko biernie cierpieć i marzyć — dziś, gdy nastaje czas realizacji marzeń, czujemy niemoc. Pójdźmy zatem znowu śladem Bolesławów i Zawiszów, i „z przyrodą całą zawarliśmy przymierze”, pójdźmy na harc w knieje i lasy. lub na rycerski turniej po stadjonie, by stamtąd zaczerpnąć pełną piersią mocy, teźyżny i energii do pracy.

„Dość już długo, dość już długo,
Brzmiał na strunach wieszczów żal!
Czas uderzyć w strunę drugą
— W czynów stali...”.

Kochana Redakcjo!

W Nr. IV „H. W.” w artykule moim p. t. „O stronę fizyczną...” wkradła się między innymi następująca pomyłka:

Na str. 7-ej, zaczynając od 18 wiersza z góry, czytamy: „...ustanowili jakiś rekord Polski (daj to Boże jaknajprędzej) lub światowy” W rękopisie było: „...ustanowili jakiś rekord polski, lub — daj to Boże jaknajprędzej — światowy”.

Mamy już rekordy polskie ustanowione przez harcerzy. Np. w biegu na 1500 mtr. rekordzista Polski jest harcerz dh. Foryś (K. S. Warszawianka), który podobno dotychczas bierze czynny udział w pracy harcerskiej, jako drużynowy 1-ej d-ny warszawskiej. (Harcerstwo Polskie niema szczęścia wiedzieć napewno, która drużyna dzierży ten rekord Polski).

O rekordziście Polski w biegu na 10.000 mtr. Łukasze-wiczu (K. S. Polonja), czytałem swego czasu w „Czuj-Duchu”, że jest harcerzem.

Również jednym z najlepszych biegaczy polskich jest harcerz, druż Centkiewicz (H.K.S. Varsovia), startujący stale w barwach harcerskich.

Niemniej wybitnym lekko-atletą jest druż Pędzich, (H. K. S. Varsovia) mistrz Polski w pięcioboju.

Zatem w artykule swym wyraziłem życzenie, by harce-rze ustanawiali już nie polskie mistrzostwa, lecz... światowe. Upraszam o umieszczenie niniejszego sprostowania.

Czuwaj!

M. Kazimierowicz.

Włodzimierz, 20 XII 1925.

Kalendarzyk drużynowego.

Przed 5-tym każdego miesiąca składka na rzecz Komen-dy Chorągwi po 5 gr. od głowy.

Przed 5-tym pierwszych dziesięciu miesięcy pogłównie na rzecz Naczelnictwa po 5 gr. od głowy.

(Pismo Działu Skarbowego N. Z. H. P. z dnia 5.II.26 r. L. 245/1091).

Raporty kwartalne.

(Jeden egzemplarz wysyła drużyny do Kom. Chor. i jeden do oficera ewidencyjnego przy P. K. U. danego miasta).

Przed 5 marca za I kwartał.

Przed 5 czerwca za II kwartał.

Przed 5 września za III kwartał.

**Przedstawiciel-
stwa pisma:**

WARSZAWA, Politechnika, Wacław Sztajer. WILNO, Bakszta 11, W. Urban; POZNAŃ, Matejki 53, Zofja Walicka; LUBLIN, Jezuicka 19, Marja Klassówna; ŁUCK, Dyrekcja Robót Publicznych J. Łacisz; RÓWNE, Zamek, Bursa, St. Kulawik; KRZEMIENIEC, Li-ceum, Internat Żeń. Ł. Pieśkówna; WŁODZIMIERZ WOL., Państw. Zarząd Drogowy, M. Kazimierowicz; DUBNO, Gimnazjum Państwowe, Z. Choliński.

Artykułów, listów i t. p. niepodpisanych Redakcja nie przyjmuje.
Rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca się.

PRENUMERATA: Kwartalna 1,80 gr. miesięczna 60 gr. z przesyłką pocztową.
CENY OGŁOSZEŃ: strona 40 zł., 1/2 strony 20 zł., 1/4 strony 10 zł., 1/8 strony 5 zł. lub po 5 groszy od słowa normalnego druku pisma.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: Prezes Koła Przyj. Harc. Seweryn Brandt.
REDAKTOR NACZELNY Stanisław Edward Rost. WYDAWCA: Komenda Męskiej Chorągwi Harcerskiej;

Drukarnia „Sztuka” — Lublin, Kościuszki 8.

Przed 5 grudnia za IV kwartał.

Do 5 maja rapo t przełwakacyjny do Kom. Chor.

Do 5 października rapo t powakacyjny.

Adresy.

Naczelnictwo i Gl. Kwatery Żeń. i Męska, Warszawa, Al. Ujazdowska № 37 m. 12.

Centralna Komisja Dostaw Har. Warszawa, Traugutta № 2 (sklep), albo Boduena № 4—biuro i skład.

„Harc mistrz” i „Wiad. Urzędowe”. — Adres Redakcji ten sam co i Naczelnictwa. Adres Administracji—ten sam co i C. Komisji Dostaw.

„Harcerz”. Warszawa. Adres Redakcji Boduena 4 m. 1. Adres Administr. ten sam co i C. Komisji Dostaw.

„Czuj Duch” Poznań Zamek.

„Skaut”. Lwów. Kopernika 20. III piętro.

„Harcerz Wołyński”. Kowel. Szkoła Miernicza i Drogowa.

Odpowiedzi Redakcji.

P. J. Szyszko—Bohuszowi w Warszawie. „Bóg za-plać” za obiecaną współpracę. Obszerniej odpowiadamy listem.

P. W. Junosza—Dąbrowskiemu w Paryżu. Toż samo. Artykuł drukujemy.

Dh. Marczewski. Nanęcy. Oczekujemy na list Dla Braci harcerzy we Francji serdeczne Czuwaj!

Dh. Niczewski. Warszawa. Drukujemy. Prosimy o dal-sze prace.

Dh. Urban. Wilno. Dziękujmy. Artykuł jeden dru-kujemy drugi—z braku miejsca odkładamy do następ. nume-ru. O szerniej odpowiadamy listem.

Dh. Bilan. Przemysł. Dziękujemy. Skorzystamy—pro-simy o dalsze prace.

Wszystkich piszących prosimy o nadsyłanie prac pisa-nych czytelnie, na jednej stronie wąskiego arku-sza (10 do 12 cm.) papieru.

Sprostowanie.

W numerze poprzednim (1) wkradła się na stron. 16 w „przedstawicielstwach pisma” następująca omyłka: zamiast Urian winno być Urban. Zamiast Baszta winno być Bakszta.

Od Wydawnictwa.

Pieniądze za kolportaż niniejszego numeru prosimy nad-syłać do dnia 20 marca r. b.

Pracownia Krawiecka i Bielizniarska

Narodowej Organizacji Kobiet

w Kowlu, przy ul. Monopolskiej № 41.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakresie krawieczyzny damskiej i dziecięcej wchodzące, a także bieliznę mę-ską, damską i pościelową oraz mereszowanie.

Przy p acowni istn eją również
KURSY KROJU I SZYCIA

Robota solidna. Ceny umiarkowane.